Rok XVII. We Lwowie, dnia 2. kwietnia 1909. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Arcypasterskie.

(Ciąg dalszy).

Rzecz znana, że także nie każdemu Świętemu życie całe płynęło równym torem. „Gdy u jednego łaska Boża zeszła zaraz od świtu jego dziecięctwa, jak jutrzenka pogodnie i porastała wciąż w silniejsze blaski aż do pełności południa życia, to innego młodość była zamglona upadkami, nieraz ciężkimi, których chmury światło łaski Bożej dopiero stopniowo rozpędziło“. Ale też prawda, że gdy taki Święty raz powziął wstręt do grzechu, a smak ku cnocie, już więcej nie służył krwi i ciału, już taki sam był na codzień jak i na święto, w ścianach swej izdebki i na placach publicznych, taki sam w szczęściu jaki w cierpieniu, cały z jednego bloku, cały z jednego metalu.. z najczystszego złota i już tylko coraz świętszy. Święty nic nie traci w oczach spółbraci, którzy mają szczęście patrzeć nań codzień, obcować z nim z bliska... bo Święty nic nie potrzebuje zakrywać. Gdzie Święty stąpi.. tam dom, klasztor, parafia, dyecezya odmienia swe oblicze.

Mamy tedy odpowiedź na pytanie: „co to jest Święty“? A z niej już wniosek prawidłowy, że jeśli komu po Bogu należy się od ludzkości cześć religijna, to Świętym Kościoła katolickiego dla ich uczciwości nadzwyczajnej, dla ich cnót chrześcijańskich bohaterskich czyli heroicznych.

Cześć ta jest też obowiązkiem ludzkim, obywatelskim, religijnym.

II.

Na czem polega cześć Świętych?

Cześć Świętych spełnia się trzema aktami. Pierwszy, to uznanie ich nadnaturalnej bohaterskiej cnoty, zasługi, wysławianie tej cnoty pieśnią, poezyą, uroczystościami kościelnemi, pielgrzymowaniem do ich grobu, uchylaniem czoła przed ich relikwiami, obrazami.

Drugi akt, to naśladowanie Świętych. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdego Świętego wolno i trzeba w każdym jego czynie naśladować. Nie. Każdy człowiek ma do spełnienia osobne obowiązki stanu, których mu pod utratą zbawienia zaniedbać nie wolno, a które nie dadzą się umieścić w życie każdego Świętego. Wolno np. naszym zakonnicom Franciszkankom, Sakramentkom przeklęczeć za wzorem błogosławionej Małgorzaty Maryi prawie cały dzień w adoracyi Przenajśw. Sakramentu, nie wolno tego matce rodziny. Każdy z nas może jednak i powinien naśladować każdego Świętego w zwalczaniu swojego samolubstwa, w umiłowaniu prawdy, w doskonałej jego miłości Boga i bliźniego.

Trzecia istotna część składowa czci Świętych, to wzywanie ich pomocy w modlitwach prywatnych i publicznych, w pacierzach kapłańskich, we mszy św. odprawianej na ich pamiątkę.

Wszystkie te trzy akty muszą zawsze być złączone. Jeden bez drugiego nie wystarcza. Jeśli brak choćby jednego, cześć Świętych jest wadliwa, ułomna, niedostateczna.

Wszystkie te trzy akty tj.: uznanie bohaterskiej cnoty Świętego, naśladowanie jego życia, modlitwa do niego — mają najgłębsze uzasadnienie w rozumie, w sercu człowieka, w nadprzyrodzonem objawieniu Bożem.

Cóż bowiem innego, jeśli nie wspólny instynkt, rozum, serce skłaniały ludzkość wszystkich czasów do zgodnego wychwalania, uwielbiania talentu, geniuszu, zasługi, prochów wielkich ludzi? Ludzkość czuje, że sławiąc ludzi zasłużonych, sławi, czci prawdę, piękno, dobro — sławi w najlepszych swoich przedstawicielach siebie, dźwiga siebie ku czystym, górnym przestworzom światła, poświęcenia, cnoty. Cześć zaś religijna Świętych z tych samych wypływa głębin rozumu i serca opromienionych jeszcze światłem wiary. Święci są bowiem, jak widzieliśmy, bohaterami cnoty. Święci złożeni są z samej cnoty. Wielu z nich łączyło z cnotą także geniusz, oddany w posługę dziełom, walkom i zwycięstwom cywilizacyi. Święci, to najwybrańsze naczynia łaski, przez które Bóg uwielbił w świecie Siebie, a przez które wielkie uczynił rzeczy dla ludzkości.

Ubliża nieraz Bogu a nawet rozumowi ludzkiemu świecka cześć oddawana wielkim, czy tak zwanym wielkim ludziom, gdy się ich mianowicie ceni nad godziwą stworzeniu miarę i ponad rzeczywistą zasługę, gdy się przemilcza, albo, co gorsza, pochwala ich niedostatki moralne, a jeszcze bardziej, gdy się sławi ich geniusz a pomija, wyklucza Boga, dawcę talentu.

Nie ubliża zaś P. Bogu wysławianie cnót, zasług Świętych, lecz przeciwnie potęguje ono, umacnia wiarę w Boga, cześć Jego i miłość ku Niemu. My katolicy bowiem czcimy Świętych nie dla nich samych i bez względu na Pana Boga, ale zawsze z wdzięczną myślą, że to Bóg łaskawością swoją doprowadził ich na wyżyny świętości. Innemi słowy: Cześć nasza nie zatrzymuje się na samym Świętym, ale wznosi się ostatecznie zawsze do P. Boga. W tej też myśli umieściłem na czele tego orędzia słowa: „Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków".

Rozumna też rzecz naśladować Świętych.

Człowiek potrzebuje wyższego wzoru, potrzebuje ideału, w którymby widział urzeczywistnioną moralną doskonałość w całej pełni. Ideał taki rzuca iskry w duszę, ogrzewa serce, zapala, porywa wolę.

Największy ideał człowiek ma w Panu Bogu i Chrystusie Jego. Ale człowiek potrzebuje też ideału ludzkiego, wzoru doskonałego z własnego zakresu życia, ideału, któryby nosił takie samo słabe ciało co my, któryby był przechodził podobne walki wewnętrzne, jakie my przechodzimy, a mimo to odniósł bohaterskie zwycięstwo nad sobą, nad światem, nad szatanem.

Takim ideałem stworzonym są właśnie Święci.

I znowu nie ubliżamy Panu Bogu, naśladując Świętych, bo naśladujemy ich tylko o tyle, o ile są odbiciem, promienieniem doskonałości Bożych i tylko dlatego, że są doskonałymi żywymi obrazami Pana Boga. Boga więc samego naśladujemy, naśladując Świętych Jego.

Rozumna wreszcie rzecz modlić się do Świętych, orędownictwu ich się polecać, wzywać ich pomocy.

Święci wiedzą bowiem o naszych potrzebach. Znają je, bo patrzyli na nie za swego życia na ziemi. A w niebie się nie zapomina. Widzą też nasze potrzeby w Panu Bogu jak w zwierciedle. Oni nas też kochają, bo swą miłość, swe serce, które dla cierpień ludzkości na tej łez dolinie tak gorąco biło, wzięli z sobą do nieba. Miłość ich dzisiaj w niebie stała się nawet jeszcze szlachetniejszą, hojniejszą, ofiarniejszą. Chcą nam więc pomódz. A że mogą pomódz — „wiele może przyczyna sprawiedliwego", czytamy w liście św Jakóba apostoła (5, 16) — więc i pomagają, więc i ratują nas w potrzebie, byleśmy się do nich uciekali, bo oni są Boga przyjaciółmi, bo oni Panu Bogu za życia swego nic nie odmawiali.

Modlitwa do Świętych nie czyni ujmy Bogu, bo On sam zarządził, żebyśmy szli do Niego przez Świętych Jego. *„Idźcie" do sługi mego Joba* — mówi w Starym Testamencie, *a sługa mój będzie się za was modlił: oblicze jego przyjmę"*. (Job. 42, 8) Modlitwa do Świętych nie oznacza też braku ufności w Bogu, tylko jest wyrazem niedowierzania słabości naszej. Pięknie Skarga tłumaczy, jak to nasze modlitwy przechodząc przez ręce Świętych, rosną w skuteczność. „Święci więksi i zacniejsi u Pana Boga niźli my. A im się kto zacniejszy korzy i modli, tem więcej czci tego, przez którego prosi. Większa cześć Chrystusowi, gdy się z nami Święci Jego korzą i przezeń nam dobra wszelakie jednają. Oni starsi bracia na dworze królewskim... my tu młodsi na ziemi. A jako gdy się dwaj bracia zmówią: ja będę doma orał, a ty jedź na dwór królewski; co ja zarobię, a ty wysłużysz: dzielić się równo będziewa. Tak i my tę zmowę z Świętymi, z bracią naszą mamy. Oni więcej wysłużyli u wielkiego Króla, niźli my w roli wygrzebali, a jednak w równy dział idziem".

Wzywanie orędownictwa Świętych nie ubliża też pośrednictwu jedynego, wielkiego Pośrednika między Bogiem a ludźmi — Jezusowi Chrystusowi. Pięknie powiada znowu Skarga: „Różne jest pośrednictwo Chrystusowe do Boga od modlitwy Świętych za nami. Sam Chrystus jest pośrednikiem do zbawienia i odkupienia; Święci tylko są do modlitwy spólnej z nami. Trzy są strony: Bóg zagniewany, Chrystus przepraszający, a człowiek się korzący i proszący. Bóg jest, którego prosim; Chrystus, przez którego prosim, a ludzie i Święci, którzy z nami proszą. Jakaż tu krzywda jest Chrystusowemu pośrednictwu, gdy do Niego i przez Niego z Świętymi idziem?".

Wierzymy więc, że Święci nic nam nie mogą pomódz mocą własną. Każda ich łaska dla duszy naszej czy ciała otrzymana, jest zawsze łaską samego Boga. Cuda Świętych są zawsze cudami Pana Boga, które On przez nich jako przez Swoje narzędzia działa. Modlitwa do Świętych ostatecznie jest zawsze modlitwą do Pana Boga.

* * *

W ten sposób Kościół katolicki pojmuje cześć religijną, oddawaną Świętym w wysławianiu i naśladowaniu ich cnót, w modlitwie do Nich, w szukaniu u Nich pomocy.

Tak pojęta cześć Świętych jest też wielkiego znaczenia i pożytku pod względem religijnym, moralnym, społecznym.

Twierdzenie to nie potrzebuje dłuższego uzasadnienia.

Podstawę prawdziwej kultury, prawdziwego postępu a nawet siły fizycznej u jednostki, rodzin, narodu stanowi przedewszystkiem cnota, prawość w obyczajach prywatnych i publicznych. Dlatego też każda szkoła, każda instytucya wychowawcza i całe społeczeństwo powinno za najwyższy swój obowiązek uważać moralne udoskonalenie swoich jednostek.

Cześć zaś Świętych właśnie całą swoją istotą umoralnia, doskonali, pomnaża cnotę. Cześć Świętych przysparza Świętych. Dobre bowiem, jak i złe, bywa zaraźliwe. I niepodobna szczerze, serdecznie obcować czas dłuższy ze Świętymi w rozważaniu ich cnót bohaterskich i w modlitwie do Nich a nie doznać na sobie skutków tej błogiej zarazy [1].

[1]) Kalinka.

Katolicy tedy czci Świętych wstydzić się nie potrzebują. Jest ona w swej teoryi i praktyce — jak cała nasza święta religia, najwyższym rozumem — bo najwyższy rozum cnota!

Najwyższym nierozumem jest temsamem odrzucanie czci Świętych Kto odrzuca cześć Świętych, kto mówi: nie potrzebuję Świętych, mnie Bóg wystarcza, ja sobie wprost i bez pośredników załatwiam u Pana Boga moje sprawy, ten kończy zwyczajnie na najgorszem, bo na myśli: nie potrzebuję Boga, ja sam sobie wystarczam, ja sam sobie Bogiem A to już grób cnoty, to już śmierć moralna jednostki i narodu.

Świętych nawet nigdy dosyć uczcić nie można! (Dok. n.)

O styl dla dzisiejszej architektury kościelnej.

W trzynastym roczniku Dwutygodnika katechetycznego zamieścił Dr. Jan Zubrzycki (Modest) szereg artykułów o stylach, mogących zdaniem jego mieć zastosowanie w dzisiejszej architekturze kościelnej. Autor na wstępie do artykułu „W jakim stylu budować kościoły"? tłumaczy nam powody, dla których zabiera głos w tej sprawie „Pytanie to — mówi on — zawsze bardzo ważne, a dziś nabiera większego znaczenia, aniżeli kiedykolwiek, gdyż opanował nas taki ruch budowlany na polu architektury kościelnej, jakiego może nie mieliśmy i mieć nie będziemy" I słusznie, buduje się dziś wiele kościołów z potrzeby, ale czasem może i dla manii budowlanej. Kraj nasz przybiera przez to nową fizyognomię, ale czy zyskuje na zabytkach sztuki? Nie o zabytki sztuki nam chodzi, lecz o domy Boże, mogące pomieścić zwiększającą się ciągle ludność parafii, odpowie niejeden X. proboszcz Ale p Zubrzyckiemu rozchodzi się o „monumentalność" powstających kościołów i dlatego, „ponieważ u nas do dziś mało kto nad tem się zastanawiał", wybrał się z poradą dla duchowieństwa w tej sprawie, „aby z poglądów raz rzuconych i dążących do sformułowania przekonań wyłoniła się kiedyś dla przyszłości zasada umiejętna i niewzruszona". Nie możemy potwierdzić zdania pana architekta, jakoby nad tem u nas mało kto się zastanawiał. Od szeregu lat słyszymy nawoływania (co prawda jednostek) do poważnego zajęcia się sztuką kościelną. Były i są między temi i głosy bardzo wybitnych historyków sztuki i artystów. Sprawy takie jednak idą pomału i nie dadzą się kilku artykułami załatwić. Szkoda prawdziwa, że nie dało się dotąd w kraju naszym utworzyć „Towarzystwa sztuki kościelnej", któreby czuwało nad budową kościołów i zdrową a rzeczową krytyką twórczość architektów rozbudzało, a w społeczeństwie szerzyło poglądy, oparte na prawdziwem znawstwie Pociesza nas jednak uchwała synodu przemyskiego, ustanawiająca komisyę artystyczną dla tej dyecezyi Komisya taka, by mogła należycie spełniać swoje szczytne zadanie, musi się składać z historyków sztuki, artystów, liturgistów, ale musi w niej koniecznie znajdować się także specyalny znawca architektury kościelnej, badający pilnie nietylko tejże dawne zabytki, ale także śledzący dzisiejszy jej postęp. My katolicy postępu w żadnej gałęzi wiedzy ludzkiej lekceważyć nie możemy, a więc i w architekturze! Za tem oświadcza się zawsze Kościół św i Kongregacya św Obrzędów nie odrzuciła wcale nowego projektu na tabernaculum.

Mylnym więc z gruntu „pewnik" p. Zubrzyckiego, że tylko cztery style mamy do dyspozycyi przy budowie nowych kościołów, t. j starochrześcijański, romański, gotycki, Odrodzenia wraz z barokiem — i że wykluczona jest wszelka możliwość zastosowania jakiegoś nowego stylu Sztuka nowoczesna — mówi on — mieniąca się określeniem „secesyi", to wytwór nawskróś świecki, zgoła nie mający nic wspólnego z tendencyami religijnemi wogóle, a z Kościołem katolickim w szczególności.

Twierdzenie swoje popiera autor taką argumentacyą: „Na sztuce owej odbija się obraz ducha tego czasu, który ją nie wytworzył, bo o tem jeszcze mowy być nie może, wszak to rzecz dopiero próbna, ale ją przymusowo sobie przybrał, wyobraził i z całem niewolnictwem poczucia estetycznego gwałtem wciska w formy dawno utarte". Odpowiadamy: Nie można mieć za złe XIX wiekowi, że po swych tryumfach w dziedzinie wynalazków zapragnął mieć także swój „język artystyczny". Pobudziła go do tego i panująca bezstylowość i nieudolne kopiowanie starych zabytków. Jaką zaś obrał drogę, to jego rzecz (mówimy tu tylko o architekturze), lecz niedaleko odbiegł w praktyce od swych przodków Ponoś i styl gotycki wziął schemat kościołów romańskich, mający swe przesłanki w stylu starochrześcijańskim. A co zrobił renesans i barok?

Konstrukcya więc pozostała w secesyi stara, przybywa tylko nowa dokoracya, a jako styl dekoracyjny ma secesya swe zalety niemało i śmiało może stanąć obok stylów dwóch wieków ostatnich, a te style przecież znalazły zastosowanie i to ogromne przy budowach kościelnych.

Nie można n. zd. żadną miarą nazywać secesyi stylem „pogańskim"; zresztą Kościół św. bardzo wiele przyjął ze sztuki pogańskiej do swych przybytków Ma secesya wiele prawdy, wiele oryginalności nie afektowanej, wbrew mniemaniu p. Zubrzyckiego, a choć jej brak „strzelistości i wzniosłości", znajdzie ona, jak znalazła w malarstwie religijnem, tak i w architekturze swe miejsce honorowe.

Potrafi ona być prostą i skromną, by służyć Panu Zastępów. Nie zachwalamy jej dziś bez żadnych zastrzeżeń, ale nie możemy jej z p Zubrzyckim bronić wstępu do kościołów katolickich.

Dalej twierdzi p. Z., że „nawet sztuka staro-chrześcijańska nie odpowiada w zupełności pojęciom chrześcijańskim". Nie znalazła też u niego łaski sztuka bizantyńska Załatwia się z tymi dwoma stylami pospiesznie, by dojść co prędzej do romanizmu i gotycyzmu „tego kwiatu wspaniałego, którym nazwać można całą sztukę średniowieczną, prawdziwie chrześcijańską, kościelną, religijną"!... „Kościół nasz" dodaje on stanowczo „może być tylko romański lub gotycki!... Prawdziwy kościół rzymski, to tylko romański lub gotycki"!

Wygląda to tak, jakby kościół rzymski miał swój ulubiony i sankcyonowany styl liturgiczny, któregoby bronił podobnie, jak broni (na zachodzie) języka łacińskiego w liturgice. A przecież nigdy Kościół nie uznał ża-

dnego stylu za wyłącznie dopuszczalny przy budowie domów Bożych. Zdanie to o wyłącznie kościelnym charakterze stylów średniowiecznych pokutowało długi czas w historyi sztuki kościelnej. Dawno już należałoby je wykreślić jako niezgodne z prawdą historyczną.

Już przed 50 laty ganił kard. Wiseman [1]) nietolerancyę wielbicieli gotyku względem innych stylów. Znane też jest powszechnie zdanie archeologa francuskiego X. Barbier'a de Montault, który pisze: „Kościół nie ma własnego stylu, dopuszcza on wszystkie według czasu i miejsca i zadowala się tem, jeżeli dostosowują się do jego potrzeb.

W tym względzie ma architekt największą swobodę" [2])... Tego zapatrywania są dziś wszyscy wybitniejsi historycy sztuki kościelnej, jak jezuita Beissel, benedyktyn Kuhn i wielu innych. Specyalnie zaś broni tej tezy X. Jan Grauss z Gracu, badacz bardzo poważny, który jej szereg prac poświęcił, wydanych następnie razem p. t. „Vom Gebiet der kirchl. Kunst" (Graz 1904). Dowiódł on niezbicie, że Kościół w szeregu wieków żadnego stylu nie faworyzował, ani się nawet wogóle o styl swych kościołów nigdy specyalnie nie troszczył. Kościół dbał o to, by domy Boże odpowiadały swemu celowi, a to dało się w każdym stylu osiągnąć. Na plany kościołów i na ich wygląd nie wpływał też nigdy ani symbolizm, ani żaden inny wzgląd, prócz względów natury praktycznej. Dlatego każdy styl, o ile czyni zadość potrzebom liturgicznym, nazwać możemy kościelnym. Zbyt daleko zaprowadziłoby nas roztrząsanie, który styl de facto w przeszłości najwięcej okazał się dogodnym dla służby Bożej; tu tylko za Graussem powtórzyć możemy, że styl gotycki w tym względzie nie ma pierwszeństwa.

P. Zubrzycki jednak nie zna stylu bardziej religijnego od gotyku. Zachwala także romanizm, ale czuć w słowach jego predylekcyę do gotyku. Jeden z pierwszorzędnych naszych estetyków takie w tym względzie wypowiada zdanie: „Rozpowszechnione jest mniemanie, że najodpowiedniejszym i najszczytniejszym dla kościołów jest gotycyzm; tymczasem biorąc rzecz ściśle, romanizm, mniej odeń fantastyczny i kwiecisty, spokojem i powagą swoją więcej odpowiada ideałowi stylu kościelnego" [3]).

Z należną czcią dla świątyń ostrołukowych, które w podziw wprawiać będą i przyszłe pokolenia, przyznać musimy, iż styl gotycki skończył już swój świetny peryod, zamknięty w sobie, doprowadzony do szczytu doskonałości, z której mu schodzić nie wolno do lichych reprodukcyi form gotyckich, w XIX. w. dokonanych bez zrozumienia jego ducha. Dr. Baer, omawiając w czasopiśmie monachijskiem „Die christliche Kunst", świeżo powstały kościół gotycki św. Pawła w Monachium, ubolewa nad brakiem uczucia religijnego u ogółu artystów, którzyby zdolni byli stworzyć styl nowy, mogący liczyć na zrozumienie wierzących. Tym brakiem da się jego zdaniem jedynie usprawiedliwić stosowanie wyrobionych stylów dawnych. W końcu wyraża życzenie: „Oby wkrótce

[1]) »Catholic life and letters«, 1859.

[2]) »Traité practique de la construction etc. des églises« Paris 1878. I. tom. str. 24.

[3]) Por. artyk. »Style« w encykl. kosciel. N.

nastały czasy, w których głęboka pobożność umożliwiłaby powstanie duchem religijnym przejętych, lecz nowych form, które podobnie, jak kopuła Michała Anioła na kościele św. Piotra, powstałyby jedynie tylko „ku chwale Bożej"! Kościół z pewnością nie będzie się wahał przyjąć tej „materyalnej modlitwy wiernych" [1]).

Takie myśli nasuwają się znawcom na widok nowopowstających kościołów gotyckich w krainie, która, choć mylnie, długie lata chlubiła się gotykiem, jako swym „narodowym" stylem. I u nas także zaczynają krytycy z przekąsem wyrażać się o budowanych po wsiach „katedrach gotyckich" i mają słuszność. Nasze „gotyki", to zwykle zbieranina różnych stylów, bez żadnej idei przewodniej, pozbawiona harmonii i jednolitości stylowej.

Pretensyonalne te gotyki spotka kiedyś surowy sąd krytyki a ich kapryśność odbije się na biednych parafianach, na których spada staranie o ich konserwacyę.

Ze stanowiska praktycznego trzeba uznać kościoły gotyckie jako mniej odpowiednie dla naszych stosunków. Budowa bowiem gotycka wymaga zbyt wielkiej okazałości zewnętrznej i piękność jej jest zanadto dla naszego ludu kosztowna, chociaż mamy także z epoki prawdziwego gotyku kościoły wiejskie (np. Długosza w Raciborowicach pod Krakowem i wiele innych kościołów jednonawowych), które nam właśnie prostotą swą imponują.

Zamiast na ozdoby, należy grosz zebrany obrócić na trwały materyał, pamiętając przytem najwięcej o dachu.

Niejeden architekt, chcąc wywołać efekt „strzelistości", dodaje do dachu kilkakrotnie łamanego przydaszki (czasem zwykłą dachówką kryte), a po niewielu latach, gdy kilka burz zmiecie słabo umocowane dachówki, pokazuje się efekt tej roboty bardzo niepożądany w postaci plam na sklepieniu i na ścianach od zaciekania powstałych.

Przechodzimy do renesansu i baroku, stylów bardzo spotwarzonych przez p. Z.

Nie dziwimy się p. Z., że go uwielbienie dla stylów średniowiecznych uniosło aż do nazwania ich stylami wyłącznie religijnymi, ale nas mocno dziwi stanowisko jego względem sztuki Odrodzenia i baroku. Nazwać stylu Odrodzenia właściwie stylem „pałacowym", a baroku „sztuką buduarową" żadną miarą nie można. Kto się przypatrywał wspaniałym, świetlnym przestrzeniom świątyń z epoki Odrodzenia, które zdaniem wybitnego pisarza katolickiego (Kleutgena) znamionuje bogactwo i przepych „Jerozolimy niebieskiej", ten ani na chwilę nie zawaha się uznać w nich „stylu religijnego". Na argumenty p. Z., mówiące o charakterze „pogańskim" tego prądu artystycznego, odpowiadamy faktem zaczerpniętym z piśmiennictwa apologetycznego. Apologeta katolicki chętnie wymienia nazwiska papieży z czasów rozkwitu renesansu, prawdziwych mecenasów sztuki, na dowód, że Kościół nigdy nie był wrogo usposobiony dla postępu. W tym też czasie powstały nadzwyczajnej piękności dzieła, wyłącznie ku chwale Bożej stworzone. Umysł zaś geniusza tych czasów najoryginalniejszego: Michała Anioła, to umysł nawskróś religijny. Gdyby znów z drugiej strony Kościół uważał był kiedykolwiek style średniowieczne za

[1]) I. (1904) str. 106.

wyłącznie „religijne“, — jakżeżby mogli Jezuici, którym reakcyę przeciw humanizmowi lubi się przypisywać, budować kościoły swe w stylach antyreligijnych? Przecież oni żadnego stylu nie wynaleźli, — budowali w różnych krajach w różnych stylach, ale budowali zdaniem znawców kościoły bardzo praktyczne. Dłużej renesansu bronić tu nie myślimy, ale odsyłamy szan. Czytelników do rozprawy Graussa p. t. „Die kath. Kirche u. die Renaissance“, ostatni (3-ci) raz drukowanej w publikacyi już przytoczonej: „Vom Gebiet der kirchl. Kunst“.

To, co powiedzieliśmy o renesansie, odnosi się także i do baroku wraz z jego epigonami. Wszystkie te style stały na usłudze Kościoła rzymskiego, żaden dotąd nie został z niej wykluczony ani przez prawodawczą władzę Kościoła, ani przez ogół historyków sztuki chrześcijańskiej, żadnego więc nie możemy potępić. Ta zasada zdaje nam się być naukową, gdyż za nią przemawia historya.

X. G. Kowalski.

Cnoty bohaterskie Joanny d'Arc[1]).

Wybitne postaci dziejowe nie znikają w toni czasów, nie giną w niepamięci, ale żyją życiem pośmiertnem, stoją w historyi narodu jako kamienne słupy wytyczne. Zdarza się często, że jedni przechodzą z szyderstwem i słowami ironii na ustach koło tych postaci, inni zaś błogosławią ich pamięci, roztrząsają z pietyzmem ich życie i podają za wzór do naśladowania.

Taką postacią, która wywarła bardzo doniosły wpływ na losy państw europejskich, jest Dziewica Orleańska. Nic dziwnego, że się nią zajmowano za życia, że rozpatrywano jej czyny bohaterskie, że do dziś dnia je rozpatrują.

Na rozkaz Karola VII, króla francuskiego, badali ją w Poitiers uczeni uniwersytetu i parlament, potem badali ją wrogowie w Rouen z polecenia króla angielskiego Henryka VI. Wreszcie na rozkaz Papieża Kaliksta III w roku 1454 zastanawiano się nad jej życiem w Paryżu: kto posłał skromną pasterkę na pole walki, kto jej pomagał do zwycięstw? To roztrząsanie trwa już półpięta wieku i już niedługo, bo w roku bieżącym 1909, Stolica Apostolska (18. kwietnia) podniesie na ołtarze bohaterkę francuską, stwierdziwszy, że posiadała cnoty Boskie i główne w stopniu heroicznym i że Bóg za wstawieniem się swej sługi działał cuda, z których trzy Stolica św. przyjęła jako niewątpliwe[2]). Uczony Chaussard naliczył przeszło 400 dzieł o Joannie do końca 19. wieku, ale ta bibliografia nie jest wyczerpującą. Historycy i powieściopisarze, teolodzy, filozofowie, prawnicy, politycy, kaznodzieje, mowcy świeccy, poeci, rzeźbiarze i malarze, magnetyzerzy, dziennikarze, krytycy, zajmowali się i zajmują dotąd ubogą pasterką z Domrémy.

Najważniejszemi źródłami do historyi jej życia są akta obydwóch procesów. W Rouen sama przed sędziami skreśliła swe życie. Rzucano jej pytania różne, na które bez przygotowania odpowiadała; są to więc świeże uczucia serca bohaterki i jej osobiste zeznania.

W 20 lat po jej śmierci odbył się proces rehabilitacyjny, w czasie którego przesłuchano przeszło stu świadków. Rówieśnicy Joanny już byli wtedy dojrzałymi mężami, a ci, co patrzyli na jej życie i czyny jako mężowie, już byli starcami. Zeznania ich zaprzysiężone posiadają wielkie znaczenie, bo byli naocznymi świadkami czynów Dziewicy; widzieli ją w wiosce rodzinnej, patrzyli na jej życie, pamiętali jej słowa, podziwiali jej spokój na polu walki, widzieli ją w więzieniu i płonącą na stosie ze słowami modlitwy za nieprzyjaciół, z imionami Jezus i Marya na ustach. Świadczył o jej Boskiem posłannictwie dzielny rycerz i towarzysz bojów, hr. Dunois, który przeżył Karola VII, który na czele wojsk wjeżdżał tryumfalnie do Paryża przed królem, ten bohater, który upokorzył słynnego wielkiego wodza Talbota, który odebrał od obywateli klucze miasta Rouen. Mąż ten znakomity, sławiony przez Francuzów jako odnowiciel Ojczyzny, nie wstydził się mówić o zwycięstwach, odniesionych przy pomocy Dziewicy i pod przysięgą zeznawał, że w tem był palec Boży, że czyny wojenne Joanny nie z mądrości i obliczenia ludzkiego, ale od Boga pochodziły. Ani więzienie, ani haniebna śmierć Joanny nie osłabiły w nim wiary w jej Boskie posłannictwo.

Nie mniej ważne są zeznania księcia Alençon, któremu wytoczono później proces o zdradę stanu, że sprzyjał Anglikom; skazano go też wyrokiem sądowym na śmierć, którą zamienił król z łaski na więzienie. Książę ten słyszał opowiadania starszych wojskowych o odsieczy Orleanu przez Dziewicę, którzy uznawali ów czyn za prawdziwy cud, tak potężne były szańce angielskie. Również zeznawał Alençon, że Joannie zawdzięczał ocalenie życia, a właściwie jej darowi proroctwa.

Obok tych wodzów świadczył o Joannie rycerz ośmdziesięciopięcioletni Jan Gaucourt, który stał na czele straży przy bramie miejskiej, kiedy Joanna uderzyła na okopy angielskie. Dalej zeznawali: jej giermek Jan Aulon, Ludwik Contes, jej paź, spowiednik Jan Pasquerel; ci wszyscy byli często w jej otoczeniu, znali dobrze jej sposób życia, uczucia, usposobienie. Przesłuchiwano wieśniaków i robotników z Domrémy i sąsiedztwa, szlachtę tamtejszą, księży i urzędników królewskich. Ci świadkowie znali prawie od kolebki Joannę i złożyli o niej najlepsze świadectwo. Przesłuchiwano dwóch rycerzy: Jana Motza i Bertranda Poulengy, którzy z Joanną przebyli daleką drogę. Pochlebnie o niej mówili dworzanie, którzy ją widzieli u króla w Chinon; powoływano także na świadków obywateli, księży i świeckich z Orleanu, rycerzy i giermków z obozu Joanny, asesorów i sekretarzy procesu w Rouen, obywateli, którzy byli przy jej śmierci, a wreszcie księdza, który spowiadał ją przed śmiercią i towarzyszył jej do stosu. Jego zeznanie brzmiało: „Rano przed jej śmiercią wysłuchałem jej spowiedzi i podałem jej Ciało Chrystusowe, które przyjęła z największą pobożnością,

[1]) Rozprawkę tę skreśliłem na podstawie kilku prac obszerniejszych, jak Karola Libelta: »Dziewica Orleańska, ustęp z Dziejów Francyi«. Poznań 1852 r.; Görresa: »Die Jungfrau von Orleans«. Regensburg, Manz II. Auflage 1883; Dra Eysell'a: »Johanna d'Arc, genannt die Jungfrau von Orleans«, Regensburg 1864; Rohrbacher'a: »Histoire Universelle de l'église catholique«, t. X, 322 itd. Korzystałem także z ostatnich dekretów Kongregacyi rzymskich, oraz z dwutygodnika francuskiego »Etudes«, 1908.

[2]) Por. »Gaz. K.« z r. 1908 str. 627.

wśród wielu łez i z niewysłowioną pokorą i nie opuściłem jej już do chwili śmierci". I kat, który ją spalił i na rozkaz angielski rzucił jej serce i popioły do Sekwany, również złożył zeznania.

Nadto wielu biskupów i teologów z polecenia Karola VII. pytano o zdanie. A każdy mógł je swobodnie wypowiadać, nie tak, jak się działo w Rouen, kiedy teroryzowano zeznających na korzyść Dziewicy. Akta procesu i współczesne ich odpisy dochowały się do naszych czasów. Na podstawie przeto autentycznych źródeł można dokładnie skreślić zarówno życie wewnętrzne Joanny d'Arc, jak jej czyny bohaterskie. W artykule niniejszym przedstawimy cnoty Boskie i główne, które w heroicznym posiadała stopniu.

U Błogosławionych i Świętych musi najpierw jaśnieć w wysokim stopniu pierwsza cnota Boska, tj. wiara. Kto ją posiada w duszy, ten według nauki Benedykta XIV. wyznaje również zewnętrznie prawdy objawione, kiedy tego zachodzi potrzeba, ten zachowuje wszystkie przykazania Boże, modli się często, okazuje posłuszeństwo względem Kościoła i Papieża rzymskiego, stara się pracować nad rozszerzeniem wiary lub pragnie to uczynić, gdyby mógł, ma świętą bojaźń w sercu, okazuje cześć Bogu należną i Jego Świętym, czuje wstręt do grzechu i pokutuje wytrwale, gdy miał nieszczęście zgrzeszyć, zachowuje cierpliwość w przeciwieństwach i dolegliwościach życia, raduje się z dobrych uczynków i gorliwie je pełni, jest pokorny i gardzi sobą.

Joanna d'Arc posiada tę cnotę w stopniu wysokim. Wiara jest podstawą jej życia chrześcijańskiego. Do niej słusznie zastosować można słowa Apostoła: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje"[1]. Wiara u niej we wszystkie prawdy Kościoła św. była wielką i niezachwianą. Stwierdziła to wobec niegodziwych swych sędziów. Miała, jak wiemy, widzenia prywatne, pokazywał jej się św. Michał Archanioł, św. Katarzyna i Małgorzata. Wierzyła w te głosy niebieskie, że od Boga pochodzą, ale przedewszystkiem najmocniej wierzyła w te prawdy Boże, których ją najpierw matka nauczała, a potem dokładniej ksiądz proboszcz w kościółku wiejskim, w wiosce rodzinnej. Głośno mówiła i bez wahania, że pragnie umierać jako dobra katoliczka. Słyszano z jej ust i zapisano w protokołach sądowych, że gdyby w jej odpowiedziach sprzeciwiało się coś wierze świętej i nauce Chrystusa, nie chciałaby za nic w świecie tego podtrzymywać, wolałaby męczeństwo ponieść, niż zbłądzić przeciwko wierze świętej.

Jeżeli wiara jest doskonałą, musi okazywać się w czynach. Widzimy też liczne uczynki, płynące z wiary, w życiu tej młodej panienki, obdarzonej niezwykłą energią. Ustawicznie widzimy ją oddaną praktykom pobożnym, skoro tylko wolnym rozporządza czasem. Przed udaniem się na wojnę odwiedza kościoły i odbywa pielgrzymki do miejsc sąsiednich, słucha często mszy św., spowiada się często i przystępuje do Komunii św., klęka na ziemi na głos dzwonów, wzywających do odmówienia: „Anioł Pański"; niekiedy opuszcza towarzyszki, kryje się w zaroślach i kępach leśnych, aby się oddawać umiłowanej modlitwie, w niej szuka światła i siły, pociechy i rady.

[1]) Żyd. X, 38.

Jest wielką czcicielką Matki Najśw. i dlatego chodzi często do pustelni N. Panny w Bermont, które leżało blizko jej wioski rodzinnej. Jeden ze świadków procesu rehabilitacyjnego, w którym oczyszczono jej pamięć spotwarzoną, opowiada, że w czasie swego pobytu w Vaucoulers bywała codziennie na mszy świętej w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej i długo tam się modliła. Przed udaniem się na posłuchanie do sali sądowej klękała w kaplicy zamkowej za pozwoleniem Jana Massieu i modliła się z wielką ducha gorącością. Dowiedział się o tem Cauchon[1]) i kazał drzwi zamknąć w kaplicy, jak gdyby Joanna była w klątwie. Wówczas prosiła wspomnianego dozorcę, aby jej pozwolił pomodlić się przynajmniej przed bramą owej kaplicy, pytając: „Czy tu przechowuje się Pana Jezusa"? Najbardziej bolesną dla niej rzeczą w czasie procesu było to, że nie mogła słuchać mszy św. i przyjmować Zbawiciela swego w Komunii. Nieprzyjaciele jej dobrze o tem wiedzieli, znali to gorące pragnienie jej łączenia się z Panem Jezusa i chcieli to wyzyskać dla swych złośliwych celów.

Wiara Joanny tem wspanialej zajaśniała, że była wystawiona na straszne cierpienia i próby: wszakże widziała kapłanów i biskupów, wrogo dla siebie usposobionych. Słudzy Kościoła byli jej sędziami, jako narzędzia w rękach angielskich. Potępiali ją ci, którzy z obowiązku swego mieli bronić niewinnych i prześladowanych dla sprawiedliwości. W takich okolicznościach osoba, słabo ugruntowana w zasadach wiary, mogła się łatwo zachwiać w swych przekonaniach religijnych. Kapłani ją potępili jako heretyczkę, kapłani, zaślepieni namiętnościami politycznemi, ją, która za każdy dogmat wiary świętej gotowa była życie złożyć w ofierze. Wiara Joanny przeszła prawdziwie ogniową próbę, a zgon jej przypomina jak najdokładniej karty męczeńskie pierwszych wieków Kościoła.

Z wiary rodzi się nadzieja święta, która jest cnotą nadprzyrodzoną, od Boga daną, przez którą spokojnie i z radością wyglądamy tego, co Bóg przyobiecał. Początkiem tej cnoty, równie jak wiary, jest Bóg, który powiedział, że będzie dla nas zapłatą zbytnie wielką za wszystkie trudy i prace dla Niego podjęte. „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał". Nadzieja skłania nas do oddawania czci Świętym, za których wstawieniem się możemy nieba dostąpić, a tem więcej pobudza nas do miłowania Boga, który chce i może nas zbawić. Ta nadzieja sprowadza wesele i szczęście duszy. O niej mówi św. Grzegorz Papież: „Wybrany obawia się, aby nie przemijały na próżno i bez pracy chwile jego życia; cieszy się w przeciwnościach, odnawia się w cierpieniach, orzeźwia się w boleściach"[2]) Kto tę cnotę posiada w stopniu niezwykłym, czyli bohaterskim, ten ufa Bogu w każdej potrzebie i bezustannie najmocniej jest przekonany, że to wszystko otrzyma, czego oczekuje. Taki bohater ochoczo i wytrwale znosi wszystkie przykrości i przeciwności dla żywota wiecznego.

Kościół święty ma niezliczone mnóstwo bohaterów tej cnoty. Przypatrzmy się nadziei w życiu Joanny d'Arc.

[1]) Był to biskup z Beauvais, zaprzedany Anglikom, kierownik procesu haniebnego w Rouen.

[2]) Liber 8. in Job c. 7.

Tej cnocie zawdzięczała ona, że z niesłychaną odwagą zdołała zwyciężyć wszystkie trudności i że spełniła swe posłannictwo. Nadzieja była dla niej pociechą w ciężkich próbach i doświadczeniach, ta cnota podtrzymywała ją na stosie, kiedy ją płomienie zewsząd ogarniały. Ona wtedy, podobnie jak św. Szczepan dyakon, widziała nad sobą niebo otwarte i Chrystusa Pana z wieńcem nieśmiertelnej nagrody, który jej przygotował. Sędziowie wmawiają w nią, że ją Bóg opuścił, a ona odpowiada, że pomocy oczekuje od Pana. Nadzieja święta jest dla niej puklerzem przeciw wszystkim atakom nieprzyjacielskim.

Już od dwóch lat miewała widzenia niebieskie, a nie zwierzała się z tem nikomu. Stary ojciec coś przeczuwał, że córka go opuści i dlatego bardzo ją pilnowano. Matka często opowiadała, że ojcu nieraz się śniło, że córka wyruszy z żołnierzami. Mówił przeto do synów: „Gdybym wiedział, że to się stanie, wolałbym, żebyście ją utopili; a gdybyście się wahali to uczynić, ja sam byłbym dla niej katem". Jeżeli ojciec tak mówił, który znał jej pobożność i cnotę, czegoż miała spodziewać się od świata, gdy poczęła głosić, jaką misyę ma spełnić? (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z naszych stowarzyszeń.

Ze sprawozdania Zarządu „Arcybractwa nieustającej adoracyi i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim" za r. 1908, dowiadujemy się, że Arcybractwo miało z końcem tegoż roku: 3131 członków, dochodu: 7738 kor. 12 hal., rozchodu: 6458 kor. Rozdano ornatów łacińskich 39, ruskich 1, kap 12 itd. Pozostaje do rozdania w r. 1909 ornatów łac. 35, kap 22, burs 13, baldachim 1 itd. Nadto rozdano wiele innych aparatów i bielizny kościelnej świątyniom ubogim, których spis znajdujemy w sprawozdaniu.

Ażeby zostać członkiem Arcybractwa i módz korzystać z odpustów przez Stolicę Apostolską tak hojnie udzielonych potrzeba:

1. Wpisać swoje imię i nazwisko do księgi Arcybractwa.

2. Odbywać miesięcznie godzinę Adoracyi Najświętszego Sakramentu w kościele (w razie niemożności można Adoracyę odbyć w domu — a dla ważnych powodów podzielić na 2 półgodziny w tym samym miesiącu).

3. Składać regularnie roczną dowolną jałmużnę (najmniej 1 koronę) na rzecz zaopatrywania ubogich kościołów, a przy rzeczywistej niemożności 24 halerzy, a nawet i mniejszą kwotę, na tacę rzuconą w czasie publicznej Adoracyi Przenajśw. Sakramentu.

W razie niezłożenia rocznego datku nie korzysta się z odpustów i przestaje się być członkiem po upływie roku.

Roczne datki mają być odsyłane wprost do Zarządu Arcybractwa za pośrednictwem XX. Proboszczów albo też Pań zelatorek. We wszystkich zaś sprawach Arcybractwa, gdy chodzi o ofiary, datki, składki, jakoteż wszelkie informacye, uprasza się szanownych P. P. Członków zwracać się albo do Wydziału Bractwa na ręce JW. Pani Zaleskiej ul. Kościuszki l. 10, albo do dyrektora Bractwa X. Prałata Lubomęskiego, plac Kapitulny l. 7.

Dnia 25. marca r. b. urządziło Arcybractwo bogatą wystawę swoich wyrobów we Lwowie. Protektorem jego jest JE. X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski.

Ze sprawozd. „Rady Opiekuńczej" w Krakowie, zajmującej się sierotami, dowiadujemy się, że Towarzystwo to miało w r. 1908 przeszło 30.000 kor. dochodu, co świadczyłoby o pomyślnym stosunkowo jego rozwoju (w r. 1907 wynosił dochód o połowę mniej), gdyby nie fakt, że przybytek ten zawdzięczało ono nadzwyczajnej subwencyi rządowej w kwocie 15.000 kor., udzielonej z powodu jubileuszu cesarskiego. Normalne zaś źródło dochodów towarzystwa tj. wkładki członków, płynęło niestety mniej obficie niż w r. 1907, bo z ogólnej liczby członków: 577 ubyło 116, co jest objawem bardzo smutnym. Wkładka roczna członka zwyczajnego wynosi tylko dwie kor., więc chyba wysokość wkładki nie była przyczyną wystąpienia tylu członków? Prawda, że nie podobna żądać ani od księży, ani od urzędników i mieszczan naszych, żeby bardzo **hojnie** wspierali **wszystkie** liczne stowarzyszenia dobroczynne, istniejące już w kraju, ale każdy powinien pewną część swoich dochodów rocznych przeznaczyć na wkładki dla kilku przynajmniej takich stowarzyszeń, a zwłaszcza dla opiekujących się sierotami. Trudno zaprzeczyć, że ofiarność na cele publiczne, na zakłady dobroczynne, na bursy itd. jest u nas mniejsza niż u **Rusinów**, czego wymownym dowodem jest między innemi sprawozdanie ruskiego Towarzystwa pedagogicznego za rok 1907/8. Członków czynnych liczy Towarzystwo przeszło 3000 (w r. 1908 przybyło 353). Założyło ono we Lwowie dwie imponujące liczbą wychowanków bursy. Pierwsza, starsza, przy ul. Ormiańskiej, dawała przytułek 230 uczniom w r. 1907/8, nadto miała filię, liczącą 105 wychowanków. Druga bursa, nowa, przy ul. Krzyżowej, przyjęła na r. 1909: 200 uczniów, a może pomieścić 270 i więcej. Opłaty uczniów wynosiły 20—30 kor. miesięcznie. Przy Tow. pedag. ruskiem istnieje nadto osobne tow. „budowy burs", a do niego należy 1097 członków, których udziały wynoszą razem 109.700 kor.

Filie Tow. pedag. utrzymują 15 burs dla chłopców i dziewcząt w miastach prowincyonalnych (Brzeżany, Buczacz, Czortków, Jarosław, Kołomyja, Kopyczyńce, Mościska, Przemyśl, Rohatyn, Sambor, Sokal, Stanisławów, Stryj, Zaleszczyki, Żółkiow).

Wogóle zbierają Rusini na swoje cele narodowo-społeczne sumy ogromne, w ten sposób, że prawie wszyscy składają dobrowolne datki miesięczne. We Lwowie np. dowiedzieliśmy się, że nawet niżsi urzędnicy pocztowi Rusini składają co miesiąc na „fundusz bojowy" po kilkanaście koron — czyż to nas Polaków nie powinno zastydzać?

Zjazd duchowieństwa dyecezyi wileńskiej.

W dniach 5-go i 6-go marca r. b. zebrało się na wezwanie X. Prałata Kazimierza Michalkiewicza, administratora dyec. wileńskiej, przeszło 200 księży w celu porozumienia się w kwestyi polsko-litewskiej i dla rozpatrzenia innych spraw dyecezyalnych, jak iura stolae, utrzymanie wikaryuszów itd. Na wstępie powiedział X. Administrator, że z pośród wszelkiego rodzaju cierni i bolów, jakie na stanowisku tem go trapią — najdotkliwszym bolem jest niezgoda polsko-litewska, która wywołuje także między kapłanami rozterki godne pożałowania. Wezwał więc obecnych, żeby podawszy sobie nawzajem dłonie, pracowali odtąd razem w duchu Chrystusowym dla dobra Kościoła. Zachęcał do pracy społecznej, ale zganił tych kapłanów, którzy **wszystek swój zapał skierowali ku rozbudzaniu i spotęgowaniu w ludzie poczucia narodowego a zapominają o wyższem swojem posłannictwie**. Ambona, konfesyonał i sakramenta św. są własnością nietykalną Chrystusa, a ktoby ośmielił się posunąć swoje zapędy szowinistyczne aż w granice tej wyłącznie Chrystusowej dziedziny, niech wie, że surowa czeka go odpowiedzialność.

Obrady te doprowadziły do spodziewanych wyników dodatnich: zarówno Polacy jak Litwini potępili założenie i działalność Związku „Sajungi", którego celem jest „przy-

wrócenie praw języka litewskiego w kościele", potępili wogóle tych wichrzycieli, którzy jątrzą jedną narodowość przeciw drugiej i burzą porządek w kościołach i parafiach. Natomiast postanowili czynić zadość potrzebom ludu, uwzględniając w duszpasterstwie prawa językowe najmniej nawet licznej mniejszości i nie stawiając żadnych przeszkód rozwojowi społecznemu obu narodów.

Takie były wyniki obrad oddzielnych posiedzeń grup litewskiej i polskiej, na odbytem zaś następnie posiedzeniu wspólnem ułożono regulamin, mający na celu uporządkowanie w sposób pokojowy stosunków wzajemnych w parafiach o ludności mieszanej litewsko-polskiej.

Na posiedzeniu tem X. Administrator w przemówieniu programowem zaznaczył, że uporządkowanie stosunków narodowościowych w kościele i parafii poleca wyłącznie kapłanom, przyczem podaje wskazówki, któremi mają się kierować co do porządku nabożeństwa w poszczególnych parafiach. W każdej parafii o ludności mieszanej powinien być kapłan, znający oba języki. Kazania, katechizm w każdą niedzielę i święta bezwarunkowo mają być w obu językach; śpiewy zaś i inne dodatkowe nabożeństwa mają być odprawiane tak, żeby i mniejszość nie była ich pozbawiona w swoim języku.

Ustanowiono stałą komisyę złożoną z 4 księży, po dwóch z każdej grupy i piątego prezesa przez władzę dyecezyalną mianowanego. Komisya ta ma rozsądzać nieporozumienia narodowościowe w parafiach. Uporządkowanie kwestyi językowej w Wilnie X. Administrator zostawia sobie.

Prócz powyższej komisyi wybrano jeszcze drugą, której zadaniem będzie uregulowanie opłat za posługę duchowną, wypracowanie projektu ubezpieczenia księży na wypadek choroby i niezdolności do pracy i ustanowienie jednakowej płacy dla wszystkich wikaryuszów.

N.

Z Francyi. Z okazyi imienin Piusa X. umieścił w „l'Univers" Fr. Veuillot piękny artykuł, z którego wyimek podajemy w streszczeniu:

Wzrokiem swym przenikliwym dojrzał Pius X. odrazu, że węzły oficyalne między Rzymem a państwem zerwały się z powodu rozluźnienia węzłów, którą dotąd łączyły lud francuski z Kościołem Bożym. Gdy więc biskup z Montpellier w obliczu i imieniem całego episkopatu mówił, że nadeszła chwila, aby podpisać konkordat między ludem francuskim a Kościołem, wyrażał tylko myśl Piusa X.

Wielu teraz i dawniej troszczy się głównie o to, żeby Kościołowi, jego hierarchii i własności zabezpieczyć byt prawny w państwie. Nie o to stara się Papież, nie tam zwrócone są jego oczy. On patrzy wyżej i dalej. Zapewne nie godzi się, żeby Kościół uważany za wtręta w państwie, lecz jeśli tak jest, nie Kościół, ale państwo na tem gorzej wychodzi. Kościołowi do istnienia, wzrostu i zwycięstw niepotrzebne koniecznie państwa świeckie — wystarczają mu księża i wierni. To jego bogactwo i siła, którą rośnie, wzmaga się na zewnątrz i działa, choćby i uznany nie był. Uznanie nie zastąpi braku dobrych kapłanów, a prawa i najlepsze w ręku wrogów mogą być nadużyte na szkodę Kościoła. Dlatego to Pius X. jednem skinieniem ręki odepchnął wszelkie próby konstytucyi legalnej. Dzisiaj konieczne apostolstwo. To sposób najprostszy, najłatwiejszy, najpewniejszy. Od wypełnienia tego programu zależy przyszłość Kościoła we Francyi, a nie od układów z jakiemkolwiek ministerstwem antyreligijnem. Lud, nie obeznany z prawdą i z duchem Kościoła, naturalnem następstwem wyda ze swego łona rząd prześladowczy i wrogi Kościołowi: przeciwnie lud, oświecony przez wiarę i tknięty łaską, prędzej czy później postawi nad sobą zwierzchników godnych i prawych.

Ateizm w szkole. Smutne rzeczy dzieją się po szkołach francuskich. Oto, co podaje La Croix w liście jednego z ojców rodziny: W listopadzie zeszłego roku skarżyły się dziewczęta szkoły ludowej w St. Martin do Landelle (Manche), że ich pani nauczycielka Nicolle zakazuje wymawiać imienia: „Bóg", ilekroć ono znajduje się w czytance. Tego wyrazu, mówiła, już się nie używa! Jednej z dziewcząt przekreśliła czerwonym atramentem na str. 66 czytanki wyrazy: „mon Dieu"; — innej również, powtarzając, że tego wyrazu już się nie używa. 26. listopada oświadczyła całej klasie, że wszystkie książki, w których jeszcze znajduje się wyraz Bóg, wymienia u inspektora na inne nowszego wydania, w których tego wyrazu już niema. (Rzeczywiście w nowszych wydaniach książek szkolnych wyrazu: „Bóg" już znaleźć nie można). Proboszcz Pousset uznał za konieczne wystąpić następnej niedzieli w słowach prostych, ale wymownych przeciw takiemu naruszeniu „neutralności" w szkole, oraz upomnieć rodziców, by dzieci ze szkół odebrali, jeśli się taka rzecz powtórzy. Sprawę tę poruszono i u władzy szkolnej. Proboszcz podał gorszące zajścia w szkole jako powód swego wystąpienia w kościele. Mimo to jednak prowadzono sprawę raczej przeciw proboszczowi, jakoby oczerniał i zniesławiał jednego z członków nauczycielstwa. Powołano 67 świadków, między tymi 47 dzieci. Rodziców nie dopuszczono, a dzieciom kazano odpowiadać w obecności ich nauczycielki obwinionej. Kilkoro z nich zalękło się swej pani, inne atoli z całą odwagą świadczyły za prawdą. I na tem się sprawa skończyła.

Podobne zdarzenie zaszło w Saint Clair (Loire Inférieure). Dyrektorka szkoły niejaka Leray, zaprzeczała Bóstwu P. Jezusa, obracając w śmieszność Jego naukę i posłannictwo i to wobec dzieci w wieku pierwszej komunii św. Wskutek zażaleń rodzicielskich oddano sprawę inspektorowi, który zażądał podania wszystkich bluźnierstw na piśmie. Wszystkie dziewczęta uczyniły to, z wyjątkiem jednej, która w swej czystej duszyczce uznała, że tak nie można mówić o P. Jezusie, a tem mniej pisać. P. Leray uczy dalej, nie ukrywając swego gniewu i narażając się na powtórną skargę.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć dużo. Większość nauczycieli rządowych we Francyi przejęta jest nienawiścią przeciwko religii.

F.

Ameryka północna. Wyższe zakłady naukowe. W ostatnich miesiącach posypały się jak „z rogu obfitości" wśród ludności polskiej liczne plany i projekty budowy wyższych zakładów naukowych: kolegiów, seminaryów, a nawet uniwersytetów.

W Waszyngtonie zakupiono jeszcze zeszłego roku w jesieni grunt w pobliżu uniwersytetu katolickiego pod budowę kolegium polskiego, które ma stanąć pod wezwaniem św. Jana Kantego. Celem tego zakładu ma być wszechstronne wykształcenie młodzieży polskiej tak, żeby po ukończeniu tego kolegium mogła uczęszczać na sąsiedni uniwersytet katolicki i dostąpić na nim stopni uniwersyteckich, by później zdołała dzielniej i energiczniej pracować dla naszego narodu na wyższych urzędach i stanowiskach. Otworzono już przygotowawczą klasę zakładu w wynajętym domu prywatnym. Plan budowy kolegium jest gotowy; kosztorys obliczono na 100.000 dolarów (około 500.000 koron). Wystosowano odezwę do polskiej publiczności o składki i ofiary.

Prawie równocześnie ogłosił w gazetach amerykańskich X. Dr. Godrycz, proboszcz polskiej parafii w Shenandoah, projekt zbudowania z własnych funduszów we Filadelfii kolegium polskiego. Ma ono zawierać gimnazyum, katedrę nauk filozoficznych i pedagogicznych, katedrę literatury i historyi polskiej. Prócz tych kursów mieścić się będzie w tym gmachu uniwersytet popularny z wieczornymi wykładami z zakresu nauk przyrodniczych, społecznych i filozoficznych, tudzież literatury i historyi polskiej. Kosztorys obliczony na 60.000

dolarów. Prace około budowy kolegium zaczęły się stósownie do kontraktu z dniem 1. marca, a gmach cały ma być ukończony z początkiem lipca b. r. Olbrzymie budowy stawia się tam w sposób iście amerykański, bo w przeciągu 4 miesięcy!..

Prócz tego ma powstać w Wilkes-Barre wyższa szkoła związkowa, nadto jakieś kolegium w Erie; w Detroit, przy seminaryum, jest w projekcie budowa nowego gmachu. Wspomnieliśmy także pod koniec zeszłego roku o powiększeniu i zamienieniu polskiego kolegium św. Stanisława K. w Chicago na uniwersytet polski[1]).

Nasuwały nam się różne przypuszczenia pesymistyczne, czy to nie za wiele nowych zakładów polskich w Ameryce półn., zwłaszcza na jeden rok?.. Nie chcieliśmy jednak z temi wątpliwościami występować, lubo nam wiadome były trudności, z któremi walczy dotychczasowe seminaryum polskie w Detroit, jak nizka płaca profesorów. Wyręczył nas w tej sprawie X. Bolesław Góral, były profesor w seminaryum duchownem w St. Francis (ad Milwaukee), a obecny proboszcz w Milwaukee przy kościele św. Wincentego. W trafnym artykule, umieszczonym w „Nowinach Polskich" w Nr. 43 b. r. przestrzega uczony ten kapłan ludność polską i projektujących owe zakłady przed budowaniem „zamków na lodzie"; lepiej mniej a dobrze — i zachęca do rozważnego i „powolnego pospiechu": *festina lente!* Wykazuje on, że Polonia amerykańska mogła zaledwie w lepszych czasach jako tako utrzymać i odpowiednio wyposażyć dwa dotychczasowe wyższe zakłady: seminaryum polskie w Detroit (założone przez X. Dąbrowskiego) i kolegium św. Stanisława K. w Chicago: jakżeż utrzyma się sześć równocześnie po katastrofach finansowych i w czasie braku robót publicznych? Nie dosyć zakład zbudować, trzeba mieć i środki na stałe utrzymanie nietylko zakładu, lecz i profesorów. A któż dostarczy tym wszystkim zakładom odpowiednich sił nauczycielskich? Kto — zapytuje dalej, dostarczy dostatecznej liczby chętnych uczniów do zapełnienia tych wszystkich gmachów? Radzi on przeto raczej zająć się z większą troskliwością wykształceniem elementarnem młodzieży polskiej po szkołach parafialnych, niż tak licznymi projektami budowy nowych zakładów.

Znając, choć zdala i niedokładnie, stosunki polskiej ludności w Stanach Zjed., przyznać musimy zupełną słuszność uwagom i wywodom X. Bol. Górala. Nasz naród zawsze ten sam i tu i w Ameryce; łatwo się uniesie, porwie tak do dobrego jak i do złego, czego potem często żałować musi. Tej wielkiej wady nie możemy się dotąd pozbyć. *X. Gl.*

[1]) Por. Nr. 52 »Gaz. K.« str. 627 z roku 1908.

Dekret: „Ne temere"
a praktyka duszpasterzy amerykańskich.

Ustęp IX. §. 2. powołanego dekretu poleca każdemu duszpasterzowi zapisać datę ślubu w metryce chrztu a w razie, gdy tych metryk nie posiada asystujący duszpasterz, powinien tenże urzędowo donieść do miejsca urodzenia narzeczonych »ut matrimonium in baptismi librum referatur«.

Ustawodawca nie w innej myśli przepisał taką manipulacyę, jak w tej, by w przyszłości już z przedłożonej przez stronę urzędowo koniecznej metryki chrztu, mógł asystujący duszpasterz przekonać się, że nowożeniec jest stanu wolnego i by w ten sposób zapobiedz bigamii, nierzadko wydarzającej się za granicami ojczyzny. Stolica święta jest z góry przeświadczona, że żaden duszpasterz nie pominie przecież tak ważnego dokumentu, jakim jest świadectwo urodzenia, chrztu i wyznania a dziś i przynależności nowożeńca.

Ten ustęp dekretu zachowujemy wszyscy, a zachowują go także duszpasterze wolnej ziemi amerykańskiej i od czasu do czasu przysyłają nam cały szereg poświadczeń, że ci i owi przebywający tam nasi parafianie wstąpili w stan małżeński po formie Kościoła katolickiego. Świadectwa te są wielkiej wagi i z tego powodu, że małżonkowie ci, dorobiwszy się nieco grosza, powracają zwykle do swych parafii a małżeństwa ich za granicą zawartego proboszcz kwestyonować nie będzie — i dzieci jako ślubne do książki zapisze, nie żądając już metryki ślubu.

My jednak, otrzymawszy takie poświadczenie o zawarciu małżeństwa, częstokroć nie możemy zadosyć uczynić dekretowi, albowiem:

1. nie możemy odszukać w księdze urodzonych miejsca urodzenia nowożeńca, bo rok przez niego w przybliżeniu podany nie zgadza się z właściwą metryką;

2. znajdujemy często więcej osób tego samego imienia i nazwiska — nieraz nawet imiona i nazwiska rodziców są te same, zatem nie wiemy, w którym akcie mamy wpisać »Copulatus«;

3. nazwisko lub pochodzenie, podane w Ameryce, nie zgadza się nieraz z nazwiskiem, zapisanem w metrykach.

W takich razach doniesienie owo zwracamy z dopiskiem »taki nie znajduje się w metrykach urodzonych« lub »do dokładniejszego określenia«, którego jednak wcale nie otrzymujemy albo dopiero po kilkakrotnej pisaninie połączonej z kosztami. Czy to wszystko potrzebne? Bynajmniej. Uniknęłoby się wszelkich kłopotów, nieporozumień i pomyłek, gdyby księża amerykańscy raczyli dekretu »Ne temere« przestrzegać we wszystkich punktach i żądali od stron metryki chrztu i urodzenia. Dokument ten jest u nas w kraju konieczny. Metryka bowiem stwierdza, jakiego strona jest wyznania, jakiej religii; ona tylko podaje dokładnie daty urodzenia, chrztu, miejsce — więc i przynależność — imię, nazwisko i pochodzenie. Czyż w Ameryce, gdzie jest tak wielka zbieranina wyznań i narodowości, dokument taki jest mniej potrzebny?

Ależ — powiadają tamtejsi księża, dekret »Ne temere« tego nie przepisuje! Ja twierdzę, że przepisuje — i upatruję ten przepis w ustępie V. § 1. w słowach »licite assistunt — constituto sibi legitime de libero statu contrahentium, servatis de jure servandis«.

Myślę, że to najzupełniej powinno wystarczyć każdemu duszpasterzowi. Wyrobić sobie prawne przekonanie »de libero statu« nie można inaczej, jak na podstawie metryki, którą posyłając, proboszcz jeszcze dopisać powinien, że tenże nie ożenił się w miejscu urodzenia i żadne przeszkody nie zachodzą. Za lat 20 metryka urodzenia będzie już dowodem stanu wolnego, jeśli nie będzie miała dopisku »copulatus«.

Paszport, jakim strona się wykazuje, nie jest prawnym dokumentem, bo częstokroć jest podrobiony, fałszywy lub przemieniony.

Świadkowie, jakich strona dostarczy, również nie mogą wyrobić w duszpasterzu przekonania »de libero statu«, bo w Ameryce nie trudno o świadków fałszywych.

Zresztą skoro dekret mówi »servatis de iure servandis« to prawo kościelne domaga się oczywiście implicite metryki urodzenia, choćby już tylko na dowód chrztu rzeczywiście przyjętego.

Kapłani zatem, którzy tak ważny dokument lekceważą i tego od stron nie żądają, postępują lekkomyślnie, dekretu »Ne temere« nie wykonują i asystują illicite.

Ponieważ »Gazeta Kościelna« podróżuje także do wolnego kraju, sądzę, że za jej pośrednictwem Duszpasterze-Polacy w Ameryce zwrócą uwagę na te wywody. *X. Pankracy.*

Nowe orzeczenia Kongregacyi Soboru dotyczące formy zaręczyn według dekretu „Ne temere".

Kongregacya Soboru Trydenckiego wydała już szereg rozstrzygnięć interpretacyjnych odnośnie do dekretu »Ne temere« o małżeństwie i zaręczynach. Dnia 27. lipca r. 1908 wydała Kongregacya nowe orzeczenia[1]), aprobowane następnie przez Piusa X. W orze-

[1]) Tekst w »Archiv für katholisches Kirchenrecht«; 89 er Band, 1-es Quartal-Heft, Mainz 1909.

czeniach tych rozwiązano cały szereg wątpliwości, nasuwających się przy interpretacyi wspomnianego dekretu. Poniżej omówimy dwa orzeczenia, odnoszące się do formy zawierania zaręczyn według dekretu »Ne temere«.

W dekrecie tym, w rozdziale »De sponsalibus«[1]), w ust. I. przepisano następującą formę zawierania ważnych zaręczyn: »Ea tantum sponsalia habentur valida et canonicos sortiuntur effectus, quae contracta fuerint per scripturam subsignatam a partibus et a parocho aut a loci Ordinario, vel saltem a duobus testibus.

Quodsi utraque vel alterutra pars scribere nesciat, id in ipsa scriptura adnotetur; et alius testis addatur, qui cum parocho aut loci Ordinario vel duobus testibus, de quibus supra, scripturam subsignet«.

Dekret wymaga więc do ważności zaręczyn, aby były zawarte na piśmie i aby dokument zaręczynowy był podpisany przez obie strony i albo przez proboszcza lub Ordynaryusza, albo przez dwóch świadków. Przy interpretacyi tego przepisu nasunęło się pytanie, które przedłożono do rozstrzygnięcia Kongregacyi w formie następującej:

»I. Utrum ad valida ineunda sponsalia partes teneantur subsignare scripturam unico contextu cum parocho seu Ordinario aut cum duobus testibus; an potius sufficiat, ut scriptura, ab una parte cum parocho vel cum duobus testibus subsignata, remittatur ad alteram partem, quae vicissim cum parocho vel cum duobus testibus subscribat«. — (»Czy do zawarcia ważnych zaręczyn strony są obowiązane podpisać dokument jednocześnie z proboszczem lub Ordynaryuszem, albo z dwoma świadkami; czy też wystarczy, jeżeli dokument, przez jedną stronę wraz z proboszczem albo z dwoma świadkami podpisany, będzie odesłany drugiej stronie, która go znowu podpisze wraz z proboszczem lub z dwoma świadkami?)

Odpowiedź Kongregacyi na to zapytanie brzmi: »Ad I. Affirmative ad primam partem, negative ad secundam«. Strony, zawierające zaręczyny, obowiązane są więc razem i jednocześnie z proboszczem lub Ordynaryuszem albo też z dwoma świadkami podpisać umowę zaręczynową; obie strony muszą przeto razem ze świadkiem urzędowym lub z dwoma świadkami zwykłymi być obecne przy podpisywaniu umowy. Jeżeliby jedna strona ze świadkami dokument zaręczynowy podpisała, a następnie przesłanoby go drugiej stronie, któraby go też ze świadkami podpisała, — zaręczyny będą w tym wypadku nieważne.

Analogicznie musimy stosownie do powyższego orzeczenia rozstrzygnąć przypadek, w którym jedna ze stron nie umie pisać i kiedy zamiast niej podpisuje umowę jeszcze jeden świadek razem z proboszczem albo Ordynaryuszem lub też z dwoma innymi świadkami. W takim wypadku jedna strona (która pisać umie) i świadek (który umowę podpisuje dlatego, że druga strona pisać nie umie) muszą dokument zaręczynowy podpisać razem i jednocześnie (unico contextu) z proboszczem lub Ordynaryuszem albo też z dwoma innymi zwykłymi świadkami. Jeżeliby zaś jedna ze stron (która pisać umie) umowę ze świadkami podpisała, a następnie umowę tę posłano świadkowi, któryby ją w zastępstwie strony pisać nie umiejącej znowu razem ze świadkami podpisał (— albo też naodwrót: naprzód ten ostatni świadek podpisuje, a następnie dokument posyła się stronie, która umie pisać), to zaręczyny byłyby w tym wypadku nieważne.

Drugie orzeczenie Kongregacyi Concilii tyczy się umieszczania daty w dokumencie zaręczynowym.

Ustęp I. dekretu »Ne temere« nie zawiera nic, coby wskazywało na konieczność dodawania daty w dokumencie zaręczynowym. Słusznie też zaznacza X. Jan Roth T. J. (»Forma zaręczyn i małżeństwa w prawie kościelnem katolickiem z uwzględnieniem prawa cywilnego austryackiego«, Kraków 1908, str. 11), że »wzmianka o czasie lub miejscu, w którem zaręczyny zostały zawarte, jakkolwiek może być pożyteczną, jednak do ważności aktu pisemnego nie jest koniecznie potrzebną«.

[1]) Por. przekład dekretu na str. 521 Gaz. Kośc. z r. 1907 i art. p. n. »Krótki komentarz do dekretu „ne temere" w Gaz. K. z r. 1908 str. 296, 307, 320, 346. (Przyp. red.).

Kongregacyi Soboru przedstawiono wątpliwość w tej kwestyi, sformułowaną w sposób następujący: »II. An ad sponsalium validitatem in scriptura sit apponenda data, seu adscriptio diei, mensis et anni« Odpowiedź Kongregacyi na tę wątpliwość opiewa: »Ad II. Affirmative«. Wobec tego rozstrzygnięcia jest obecnie do ważności dokumentu zaręczynowego potrzebne dodanie daty, która, jak to z zapytania wynika, obejmować ma oznaczenie dnia, miesiąca i roku. Dodanie takiej daty jest ważne z tego względu, że istniejące zaręczyny są powodem nieważności innych zaręczyn, zawartych przed rozwiązaniem pierwszych; daty obu dokumentów mogą więc w takim razie posłużyć ewentualnie do stwierdzenia, który z nich jest wcześniejszym, a więc które zaręczyny są ważne.

Data ta musi być oczywiście datą podpisania dokumentu zaręczynowego przez strony, bo wtedy dopiero dokonują się zaręczyny, nie zaś np. datą napisania umowy zaręczynowej w tymże dokumencie, jeżeli ta wcześniej została przygotowaną.

Ponieważ, jak wyżej powiedzieliśmy, przepis co do daty, jako warunku ważności zaręczyn, nie da się żadną miarą wydedukować z samego brzmienia dekretu »Ne temere«, dlatego też musimy tę rezolucyę uważać za interpretacyę nie deklaratywną, ale za tworzącą nowe prawo. Stąd wniosek: przepis ten nie działa wstecz; dawniejsze dokumenty zaręczynowe, przed jego wydaniem bez daty sporządzone, są ważne, a tylko nowe dokumenty, po jego wydaniu ułożone, a nie zaopatrzone datą, są nieważne.

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

Witkiewicz o Matejce.

(Dokończenie).

Podobne uwagi natury estetycznej, które są cennym przyczynkiem do nauki o budowie obrazów, znajdujemy w ustępach poświęconych Skardze, Rejtanowi, Batoremu, Hołdowi pruskiemu, Bitwie pod Grunwaldem i innym dziełom Matejki. Szczególna organizacya umysłowa wielkiego mistrza sprawiała, że »malarz i kronikarz brał górę nad Matejką twórcą idei obrazu i zatracał ją w mnóstwie szczegółowych, mniejszego znaczenia zagadnień czysto malarskich lub obyczajowo-archeologiczuych« itd. (str. 244). Należałoby tylko pragnąć, żeby autor powiedział o tem jeszcze więcej w nowem wydaniu książki: o wielu bowiem dziełach Matejki nie mówi on nic wcale albo całkiem ogólnikowo, jak np. o całym szeregu malowideł i szkiców czytamy tylko parę słów następujących: »Jego pomysły do filozofii cywilizacyi, jak jego pomysły historyozoficzne z dziejów Polski... noszą cechę takiej naiwności, takiego nieraz niedołęstwa, że żal bierze nad wielkim artystą, który się zbłąkał w niewłaściwe światy i tak fatalnie się jąka, plącze się w frazesach i dziwactwach« (str. 239—240). Należałoby także osobny poświęcić rozdział obrazom religijnym Matejki.

Autor zastanawia się także nad przyczynami, którym przypisać trzeba niewątpliwe błędy, rażące nas w wielu dziełach Matejki. I tutaj nie zawsze możemy zgodzić się z p. Witkiewiczem. Ma on słuszność zupełną po swojej stronie, kiedy zarzuca Matejce rozbieżność myśli, brak rozwagi artystycznej, upodobanie przesadne w szczegółach archeologicznych, ze szkodą całości obrazu, w malowaniu strojów itd., — ale dziwić się tylko trzeba, że do czynników, wpływających ujemnie na twórczość artysty, zalicza także jego wzniosłą tendencyę patryotyczną. Wyraźnie bowiem czytamy, że idea Ojczyzny, zapanowawszy nad sztuką Matejki, »zrobiła z niej swoją sługę i wywichnęła jej skrzydła« (str. 30), że »miłość Ojczyzny nadawała nadzwyczajną wysokość napięcia jego cnocie, a jednocześnie niszczyła jego artyzm« (! str. 33) Autor miesza tu dwie rzeczy całkiem różne: patryotyzm nie może zaszkodzić żadnej sztuce, owszem on poddaje najpiękniejsze pomysły, najlepsze tematy artystom, jemu też zawdzięczamy najwspanialsze dzieła Matejki (jak stwierdza sam p. Witkiewicz w całej książce swojej). Coś innego zaszkodziło niektórym obrazom Matejki a mianowicie to, że chciał dawać narodowi lekcye z historyi i historyozofii i dlatego dodawał do pierwiastków czysto malarskich niekiedy pomysły dziwaczne, alegorye niezrozumiałe, szczegóły, psujące kompozycyę itd.

Ale p. Witkiewicz jest nie tylko estetykiem, — on zajmuje się także żywo kwestyami religijnemi i politycznemi, które zwykł rozstrzygać ze stanowiska antikatolickiego. I w tej książce pozwolił sobie na przykrą dla nas wycieczkę przeciw Kościołowi i Papiestwu, bo nie mógł przebaczyć Matejce, że ofiarował swego »Sobieskiego« Ojcu św. Czynem tym Matejko nie tylko uczcił Leona XIII, ale przysporzył niemało chwały narodowi swojemu. »Z Watykanu« bowiem, jak sam powiedział wtenczas Matejko, obraz ten »wymowniej niż skądinąd przypomina światu nieprzedawnione nigdy zasługi, prawa i boleści nasze«. P. Witkiewicz jednakże nie waha się twierdzić wbrew prawdzie historycznej, że ani Leon XIII. ani wogóle Papieże wszyscy nic nie zrobili dla Polski; powtarza przytem zarzuty, dawno już odparte, że Leon XIII. nie protestował przeciw mordowaniu Unitów i że »zawiesił order Chrystusa na piersi Bismarka« (str. 38, por. str. 35).

Te właśnie ustępy książki spodobały się szczególnie recenzentowi »Słowa Polskiego« drowi Witwickiemu (p. Nr. 12 z r. b.), który tak o nich pisze:

»Autor pokazuje często mistrza na tle otoczenia i stosunków, w których żył i działał.

Nie szczędzi przy tem słów oceny śmiałej, ani uwag ogólnych o pewnych prądach umysłowych i politycznych w Polsce.

Na taką n. p. samodzielność i szczerość sądu w poglądzie na stosunek Polski do Rzymu, jaką objawia Witkiewicz w tej pracy, dawno nikt się u nas nie zdobył. Wbrew konwencyonalnym frazesom, przedstawia Rzym jako potęgę dyplomatyczną, dążącą do swoich, międzynarodowych celów, potęgę, na którą liczyliśmy podobnie, jak na wielo innych pomocy dalekich i wysokich — zamiast liczyć na siebie i na konieczne prawa przyrody. Tak śmiało pisać o tych kwestyach, jak Witkiewicz, umieliśmy za czasów zygmuntowskich. W ostatnich czasach Trentowski tak pisywał po męsku, niekiedy Libelt — albo Słowacki w Beniowskim«.

Z mądrością tego rodzaju trudno zaiste polemizować: a więc dziś jeszcze trzeba na to wielkiej »śmiałości« i »samodzielności« sądu, żeby obrzucać Kościół i Papiestwo oskarżeniami i obelgami? — Dziś, kiedy Papież i duchowieństwo nic przeciw temu nie może zrobić, kiedy w całej Europie bezwyznaniowcy i nieprzyjaciele chrześcijaństwa nietylko cieszą się wolnością słowa, ale zostają nawet docentami i profesorami uniwersytetów, żeby tam za pieniądze, przez lud składane do kas państwowych, głosić dogmaty materyalistów i ateistów? — Dziś większą odwagę okazują pisarze katoliccy, bo narażają się na szyderstwo lub pogardliwe milczenie całej niemal prasy codziennej a także niejeden z nich zamyka sobie przez otwarte wyznanie wiary drogę do katedry uniwersyteckiej: we Wiedniu np. uczy 60% żydów, mniej kwalifikujących się na profesorów, a znakomity uczony, historyk Pastor nie mógł tam dostać katedry.

Gdzie indziej znowu wyraża się p. Witkiewicz bardzo ujemnie o konstytucyi 3-go maja i żałuje, że Polska nie miała wielkiej rewolucyi francuskiej, nie miała Dantonów (! str. 250). Mówiąc o »człowieku pierwotnym«, wychodzi autor z założenia transformistów, które uważa za pewnik, że naszymi przodkami były zwierzęta; tak bowiem czytamy na str. 150: »Od ledwo wychodzącego z szeregu zwierząt człowieka pierwotnego« itd. Pewnikiem jest także dla niego, że artysta nie powinien w tworzeniu swojem kierować się żadną wyższą ideą, żadnymi względami na obowiązki moralne i społeczne, że powinien wypowiadać tylko to, co czuje w danej chwili, »cynicznie i naiwnie, jak mówi Nietsche« (! str. 34). Znamy dobrze tę teoryę i wiemy, jakie ona dzieła wydaje.. Dziękujmy Bogu, że ani Mickiewicz ani Matejko ani inni wielcy twórcy nasi nie pojmowali w ten sposób posłannictwa sztuki! Zresztą zdaniu temu zaprzecza to wszystko prawie, co sam p. Witkiewicz pisze o Matejce i innych mistrzach, których twórczości wzniosła przyświecała idea. W każdym razie nie wątpimy, że książka jego mogłaby tylko zyskać na tem, gdyby z niej wykreślił ustępy właśnie przytoczone a za to powiedział nam więcej o obrazach Matejki.

Książka ozdobiona jest licznemi (275) ilustracyami, które są przeważnie bardzo piękne; część tylko należałoby usunąć, bo są zbyt niewyraźne. *X. A. P.*

Bibliografia.

Joseph Jungmann S. J. *„Theorie der geistlichen Beredsamkeit. Akademische Vorlesungen"*. Neu herausgegeben von Michael Gatterer S. J. Vierte Auflage. Freiburg im Breisgau. Herder 1908. (Stron 700. Cena 12 kor. = 10 mk. Oprawne w półskórek 15 12 kor. = 12·60 mk.).

Donosząc o tem nowem wydaniu znakomitego dzieła Jungmanna, musimy najpierw wspomnieć o błędnem zdaniu, dość jeszcze niestety rozpowszechnionem wśród duchowieństwa, że studyum retoryki i wymowy kościelnej nie jest potrzebne, że raczej trzeba mówić całkiem »po prostu«, że obejdzie się bez starannego doboru wyrażeń itp. I tak czytaliśmy niedawno w Nrze 48 z r. b. »Przeglądu Katolickiego« (na str. 758) frazes następujący: »Słowo Boże samo przez się jest tak piękne i proste, że aby tylko jasno było wyłożone, nie potrzebuje bynajmniej upiększeń stylowych, owszem prościej wypowiedziane mocniej do serc trafia«. Trzeba jednak odróżnić zbyteczne »upiększenia stylowe« od przymiotów koniecznych dobrego stylu kaznodziejskiego. T. zw. »figury«, tropy i inne wyrażenia krasomówcze nie są wymysłem nauczycieli retoryki, nie są sztucznymi dodatkami i »kwiatuszkami« — niegodnymi Słowa Bożego, ale one powstają same, ilekroć mówimy z żywszem uczuciem, ilekroć jesteśmy jakąś myślą przejęci. Dlatego też znajdujemy w Piśmie św. niezliczone mnóstwo figur. Weźmy np. następujące słowa św. Pawła (Rzym. 11, 33—36): »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego? Bo któż poznał umysł Pański? abo kto był rajcą jego? Abo kto mu pierwej dał a będzie mu oddano? Abowiem z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki«. Usuńmy z ustępu tego wszystkie zwroty retoryczne i wyraźmy całkiem »po prostu« myśl Apostoła a powstaną zdania suche, mdłe, nie czyniące wrażenia, — jakie aż nadto często słyszy się z kazalnicy: »Mądrość Boża jest bardzo wielka. Sądy Jego są niepojęte a działanie Jego niezbadane. Bo umysłu Pańskiego nikt nie poznał i nikt nie był Jego doradcą. Nikt też nie dał Mu nic pierwszy, za coby mógł żądać od Niego zapłaty«.

Treść jest ta sama, brakuje tylko tego, co nazywa się »stylem« wzniosłym lub patetycznym, którym wyraża się człowiek w chwilach niezwykłego podniecenia wyobraźni i uczucia; używa się wtenczas mimowolnie figur »exclamatio« »interrogatio« itd.

Bardzo często znajdujemy w Piśmie św. między innemi figurę »optatio« (»życzenie«) np. w ks. Joba (19, 23—24): »Ktoby mi dał, aby napisane były mowy moje? Ktoby mi to dał, żeby je narysowano na księgach? Rylcem żelaznym i na blasze ołowianej albo dłutem wyryto na skale?«

Ale i mowy samego Zbawiciela obfitują w wyrażenia właściwe »stylowi wzniosłemu«, w porównania i tropy, działające na wyobraźnię słuchacza, jak np. »Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego« (Łuk. 10, 18) »Przyszedłem puścić ogień na ziemię« (ib. 12, 49). »Nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz« (Mat. 10, 34). »Jam jest winna macica prawdziwa« (Jan 15, 1). »Jam jest droga, prawda i żywot« (ib. 14, 6 — trzy metonimie). Zamiast wyrażeń ogólnych, które nie wywołują w duszy słuchacza żadnego obrazu, używa P. Jezus chętnie konkretnych, wyszczególniających gatunki stworzeń (»specificatio«); nie mówi np. ogólnie, że Bóg pamięta o wszystkich stworzeniach swoich, ale wysławia myśl swoją tak: »Izali pięciu wróbli nie przedają za dwa pieniążki, a jeden z nich nie jest w zapamiętaniu przed Bogiem?« (Łuk. 12, 6). »Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani żną« itd. (ib. 24). Zamiast mówić o wielkiej boleści potępionych, mówi o »płaczu i zgrzytaniu zębów« (ib. 13, 28).

Dalej znajdujemy w Ewangelii krótkie, żywe opisy pobudzające wyobraźnię do przedstawienia sobie rzeczy, np. »Tak jest królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię. A spałby i wstawał w nocy i we dnie a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wie« itd. (Mar. 4, 26—29). »Gdy duch nieczyst wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych« itd. (Łuk. 11, 24—27). Wspomina dalej często P. J. dla ożywienia swej nauki twory przyrody, szczegóły z życia ludzkiego, obyczajów i historyi swojego narodu. Przypomina np. »Królowę z południa i Salomona« (Mat

12, 42), wypadki z czasów Eliasza i Elizeusza (Łuk. 4, 25—27), miedzianego węża (Jan 3, 14). Mówi o odnawianiu grobów (Mat. 23, 29), o czyszczeniu naczyń (Łuk. 11, 39). Żywo i dosadnie charakteryzuje Faryzeuszów, jak się ubierają, ażeby wyróżniać się od ludu (Mat. 23, 5), jak modlą się w świątyni i na rogach ulic (ib. 6, 5), jak ogłaszają swoje jałmużny (ib. 2). Uzmysławia nawet najgłębsze tajemnice Trójcy św. (Jan 5, 19—20; 16, 13—15). W przypowieściach Jego są prawdy nadzmysłowe przyobleczone w kształty cielesne. Są to wszystko rzeczy, o których poucza homiletyka.

Wogóle są w Ewangeliach nauki, które słusznie możemy nazwać wzorami krasomówstwa, jak np. mowa przeciw zgorszeniom (Mat. 18, 6—14) a zwłaszcza mowa pożegnalna Zbawiciela (Jan 13, 33—17, 26), w której tętni najgłębsze uczucie miłości.

Prawda, że jest wielka różnica między wymową Pisma św. a retoryką świecką, ale obie mają pewne przymioty wspólne, wynikające z właściwości ludzkiej duszy wrodzonych i dlatego kaznodzieja może nauczyć się dużo od dobrych mowców świeckich a zwłaszcza umiejących przemawiać do prostego ludu, — byleby tylko nie szedł za daleko w ich naśladowaniu (jak zdarza się aż nadto często), — byleby nie zapominał, że wymowa święta powinna dążyć do innego, wyższego celu, że nie powinna szukać efektów chwilowych, że nie powinna bawić, pochlebiać, podniecać namiętności itd.

Otóż tego właśnie uczy bardzo dobrze X. Jungmann. Uwydatnia on wszędzie różnicę między wymową kościelną a świecką, ale uwzględnia także prawidła retoryki, nie pomija figur itd. (choć może o nich mówi trochę za mało, por. str. 260—264 i str 309—310). Dzieło jego zawiera bardzo liczne i doskonałe wskazówki praktyczne, dotyczące stylu kaznodziejskiego i budowy kazań (bardzo dużo korzystał z niego X. Bronisław Markiewicz w książce swojej p. n. »O wymowie kaznodziejskiej«. Kraków 1898. Stron 543). Szczególniejszy nacisk kładzie X. J. całkiem słusznie na to, że każda nauka duchowna powinna być praktyczną (str. 71—106) i przystępną dla ludu (str. 107—136), że powinna uzmysławiać prawdy, które głosi (str. 141—170), dowodzić ich sposobem przystępnym (str. 177—221), budzić uczucia nadprzyrodzone (223—301), ale zarazem zawsze pouczać (393—472).

Jungmann zerwał stanowczo z pewnymi przepisami wymowy kościelnej, które nie mają uzasadnienia w samej naturze rzeczy, jak np. z owym podziałem kazań na dwie części, teoretyczną i praktyczną albo i na trzy, które bywają mniej więcej równej długości (str. 565—570). Nie jest to zresztą myśl nowa, bo wielu najwybitniejszych kaznodziei (jak np. Segneri) nie używa takich podziałów, przeciw którym wystąpili także już dawno przed Jungmannem: Fénelon, Gisbert i La Bruyère. W tym względzie ma zupełną słuszność; nie możemy się jednak z nim zgodzić, kiedy sądzi, że lepiejby było nie zaczynać kazań cytatami z Pisma św. (str. 564) albo że obejdzie się całkiem bez końcowego »Amen« (str. 487), które często, jak mówi, krępuje w sposób szkodliwy swobodę oratorską. Naszem zdaniem jest to »Amen« potrzebne już dlatego, żeby słuchacze wiedzieli, iż kaznodzieja skończył rzeczywiście swoją naukę, a nie przerwał jej z jakiegoś powodu; najrozmaitsze zresztą i najbardziej oryginalne zakończenia dadzą się połączyć bez trudności z tem słówkiem; natomiast dziwne to czyni wrażenie, kiedy np. Segneri kończy jedno ze swoich kazań postnych słowami: »vendetta, vendetta«!

Nowe to, czwarte, wydanie różni się od dawniejszych tem, że jego układ uczyniono bardziej przejrzystym przez przesunięcie sześciu kazań na sam koniec, przez opuszczenie wielu ustępów i przykładów, nie koniecznie potrzebnych, przez dodanie nowych napisów, przez odróżnienie za pomocą druku rzeczy ważniejszych od mniej ważnych. Nadto usunął wydawca całkiem część poświęconą katechetyce. Przez to zmniejszyła się także znacznie i objętość i cena książki (która dawniej podzielona była na dwa duże tomy). Katechetyka wyjdzie osobno.

Nie wątpimy, że znakomite to dzieło znajdzie i w tej nowej formie wielu chętnych nabywców i wdzięcznych czytelników.

X. A. P.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz *„Jehoszua. Studyum biblijne o początkach narodu izraelskiego i zdobyciu Palestyny pod Jozuem“* (Kraków, 1909. Stron 214. Cena 6 K.).

Pierwsze to studyum na większe rozmiary młodego docenta wszechnicy Jagiellońskiej jest pracą bardzo poważną i pouczającą. W części 1-szej rozprawia się Autor z hipotezami krytyki racyonalistycznej, która chciałaby w nas wmówić bez żadnych dowodów, że całe opowiadanie biblijne o patryarchach jest tylko podaniem ludowem, albo też jest tendencyjnie wymyślone dla uzasadnienia rzekomego prawa Izraelitów do ziemi »obiecanej«; — w 2-ej rozbiera treść księgi Jozuego, uwzględniając wszystkie trudności i zarzuty ważniejsze, które się tu nasuwają. Osobny dodatek (str. 177—205) poświęcony jest słowom: »Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się«! Tu zbija Autor między innemi także zdanie X. B. Pawłowskiego, wypowiedziane w rozprawce p. n. »Jeszcze jedno zaćmienie słońca« w »Kwartalniku teologicznym« (I, 119—133), że niema tu mowy o »zatrzymaniu się«, tylko o »zaćmieniu« słońca. W drugim dodatku, kończącym książkę (str. 205—214), wykazuje Autor, że niema sprzeczności rzeczywistej pomiędzy opowiadaniem księgi Jozuego a pierwszymi rozdziałami księgi Sędziów (1, 1—2, 5).

Być może, iż w niektórych punktach specyaliści nie zgodzą się z szan. Autorem, wogóle jednak sądzimy, że dzieło to, odznaczające się charakterem prawdziwie naukowym i świadczące o studyach gruntownych, jest cennym nabytkiem dla naszej ubogiej jeszcze literatury teologicznej. *X. P.*

„La renovation sociale chrétienne“ par L. Dehon. (Paris librairie Bloud et Barral 4 rue Madame).

Jestto dziewięć konferencyi w sprawie społecznej wygłoszonych między r. 1897 a 1900 w Rzymie przez X. Leona Dehon, Dra praw i teologii, założyciela zgromadzenia X X. Serca Jezusowego[1]). W pierwszej kreśli X. D. przesilenie społeczne i ekonomiczne we współczesnej Francyi i w Europie. W drugiej wskazuje jego przyczyny oraz środki zaradcze. Do przyczyn zalicza żydowstwo, kapitalizm i lichwę, o których prawi obszerniej w trzeciej konferencyi. W czwartej mówi o wzroście socyalizmu i anarchii. W piątej o posłannictwie społecznem Kościoła katolickiego, w szóstej o demokracyi chrześcijańskiej, w siódmej rozwija program demokratyczny, w ósmej mówi o pracy społecznej Kościoła i duchowieństwa, w dziewiątej o posłannictwie III. Zakonu.

Tłem konferencyi są encykliki Leona XIII. szczególnie »Rerum novarum«. Znajdzie w nich czytelnik kopalnię pięknych myśli i praktycznych wiadomości odnośnie do sprawy niezmiernie ważnej i czekającej rozwiązania wszędzie, a osobliwie w naszym kraju, zalanym przez żydowstwo. Przeznaczeniem tych konferencyi jest w pierwszym rzędzie uświadomić kler katolicki na punkcie obowiązków i zadań społecznych; dlatego nadają się bardzo dla profesorów teologii pastoralnej i w ogóle księży, którzy pragną bądź piórem, bądź słowem, bądź udziałem w stowarzyszeniach robotniczych przyczynić się do naprawy społeczeństwa w duchu chrześcijańskim. *X. M. J.*

„Le plan de la franc-maçonnerie en Italie et en France ou la clef de l'histoire depuis 40 ans« par Leon Dehon (Paris, P. Lethielleux, libraire-editeur 1908).

Ten sam autor odsłania w powyższej broszurze z wielką śmiałością piekielne plany wolnomularstwa, mające na celu zniszczenie Kościoła katolickiego, szczególnie we Włoszech i we Francyi. Twierdzenie swe popiera wszędzie dokumentami masońskimi i cytatami z różnych dzieł, bądź przez samych masonów napisanych, bądź pochodzących od najlepszych znawców tej sekty.

---

[1]) Założyciel żyje i doczekał się mimo przeszkód rozkwitu zgromadzenia (liczy ono przeszło 300 członków) i potwierdzenia go przez Stolicę apostolską r. 1906. Dom macierzysty jest obecnie w Belgii (Ixelles-Bruxelles).

Ze względu na to, że Austrya, której losy przypadło nam dzielić, staje się w ostatnich czasach także coraz wyraźniej celem ataków masońskich, warto zapoznać się z tą pracą, bo jak słusznie zauważa autor, obrona powinna zawsze stosować się do planu nieprzyjaciela. *X. M. J.*

Odezwa.

Między Liskiem a Turką jest w górach miasto Lutowiska z c. k. Sądem, Urzędem podatkowym, szkołą 4-klasową, lecz bez kościoła. Polacy katolicy należeli do parafii na wsi, mieli z Lutowisk 2 mile kiepskiej drogi, a z wiosek górskich po 3, 4, nawet 5 mil drogi. Wskutek takiej odległości od kościoła żyli w wielkiem zaniedbaniu i opuszczeniu i setki z nich zmieniło obrządek i narodowość.

Wreszcie i nad tą okolicą Pan Bóg się zmiłował, bo po wielu i długich staraniach kilku dobrych Polaków, utworzono w listopadzie 1905 r. nową parafię w Lutowiskach dla całej okolicy aż do granicy węgierskiej. Trudno opisać, jak wielka radość wstąpiła w serca biednego i zaniedbanego ludu polskiego, kiedy przybył do nich kapłan, aby tu dla ich dobra wiecznego i doczesnego pracować.

Wszyscy z ogromną gorliwością wzięliśmy się do dalszej pracy, aby wybudować tu kościół. Teraz mamy barak z desek na gruncie wydzierżawionym i w nim odprawiamy nabożeństwa. Na nowy kościół z ostatniego się ciągniemy, ale jeszcze nie potrafimy wybudować, bo tu lud biedny i jest nas za mała garstka. Nadto Lutowiska, jak prawie wszystkie tutejsze majątki, nie są w rękach katolickich, więc nam nie dopomogą. Nawet grunt pod kościół musimy kupić, a drożyzna tu bardzo wielka.

W tak przykrem położeniu zwraca się podpisany Komitet do wszystkich katolików, miłujących Boga i Ojczyznę, a szczególnie do wszystkich Polaków i prosi bardzo o ofiarę na budowę kościoła w Lutowiskach.

Wszelkie datki przyjmuje Urząd parafialny ob. łac. w Lutowiskach, poczta w miejscu.

Komitet budowy kośc. św. Stanisl. w Lutowiskach:

Emil Polański, wójt. *Ks. Michał Huciński*, ekspozyt. *Tadeusz Wolanin*, c. k. sędzia.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

odbędzie się

We czwartek dnia 15. b. m.

w kościele *św. Łazarza* we Lwowie

o godz. pół do 6. wieczorem.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Jan Cieślik zastępcą katechety w gimn. IV. w Krakowie. X. Ludwik Płonka zast. kat. w I. szk. realnej tamże.

Przeniesiony: zast. kat. w gimn. IV. w Krakowie X. dr. Franciszek Barda do gimn. św. Anny tamże.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: w przemyskim dyec. Instytucie teologicznym X. dr. Paweł Rawski, profesor Teologii moralnej, profesorem filozofii chrześcijańskiej i Teologii fundamentalnej w miejsce X. dr. Kazimierza Waisa, powołanego na tę samą katedrę na uniwersytet lwowski; X. dr Wojciech Szmyd, sekretarz Konsystorza biskupiego, profesorem Teologii moralnej.

Pensyę emerytalną otrzymali i uwolnieni zostali z dniem 24. b. m. na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich: X. Józef Burgilewicz, proboszcz w Nienaszowie X. Jan Kielar, prob. w Sękowej.

Instytuowany na probostwo w Bachórcu X. Ludwik Bira, administrator tamtejszy.

Zamianowani: X. Antoni Walawender, poddziekani biecki i proboszcz w Kobylance, administratorem excurrendo parafii w Sękowej; X. Jan Peszek, wikary w Nienaszowie, administratorem tamże.

Obowiązki wikarego w Odrzykoniu powierzono X. Izydorowi Olbrychtowi z Zakonu OO. Franciszkanów. Na posadę drugiego wikarego w Błażowej przeznaczony został X. Gustaw Fihauser.

Konkurs na opróżnione probostwa w Nienaszowie i w Sękowej rozpisany został z terminem do 5. maja b. r.



JEDYNA POLSKA FIRMA
--- WE LWOWIE ---

Mieczysław Janiszewski

ul. Ogórkowa 2. **Zabudowania własne**

Została nagrodzona 6 najwyższemi nagrodami w kraju i zagranicą, za wzorową budowę organów i harmonium.

Fabryka zbudowała największe organy w Galicyi, obecnie buduje 7 dużych organów.

Urząd parafialny w Dobrotworze potrzebuje zaraz organisty, kawalera, trzeźwego, grającego biegle z nut i chętnego w posługach kościelnych. Pensya roczna 240 K, dochody i pomieszkanie a wyjątkowo może dostać i wikt.

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY

aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 i 8 K.
Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i koron 4·60.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Organista zdolny, gra i śpiewa z nut, z dobrym głosem, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod adr. Organista paraf. w Gurahumorze, via *Hatna Bukowina*.

WINA NATURALNE

z własnych winnic

nadające się do obrzędu kościelnego

polecają

DIDOLIĆ i PRPIĆ

Lwów — Czarnieckiego 3.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

Już nadszedł nowy transport

Figur do Bożych grobów i Zmartwychwstania Pańskiego
rzeźbione z drzewa, masy i ręcznie malowane na płótnie

Anioły z masy i lampki do Bożych grobów
Świece i Paschały.

HARMONIUM (18 kluczów i ogólny) nadające się do kaplic domowych i publicznych; głosy silne i miłe jest do sprzedania,

Wiadomość: *M. Bielak Krosno*, *Antonówka*.



Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.